Ner 251. Kraków, Piątek 3 Listopada 1893. Rocznik XLVI.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
ddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarni S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza **w** Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryack l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

W miejscu na Listopad . . . złr. 1·80
Od 1 Listopada do 31 Grudnia . „ 3·60
(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).
Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Listopad . . . złr. 2·50
Od 1 Listopada do 31 Grudnia . „ 5·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Listopad . . . marek 6
Od 1 Listopada do 31 Grudnia . „ 12

W Podgórzu przyjmuje przedpłatę na *Czas* księgarnia Władysława Poturalskiego.

☞ *Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.*

Kraków 2 listopada.

Jan Matejko zakończył wczoraj pracowity i wzniosły żywot — opuścił miasto, co było jego kolebką, a którego był chwałą i zaszczytem — opuścił tę ziemię, której zamierzchłą wskrzeszał sławę i poszedł — nie w krainę cieniów — ale w krainę światła, pełnej prawdy, najwyższego ideału.

Wielkim mistrzem pospolicie go zwano. My wobec tego wielkiego grobu, jaki w Krakowie znów się otwiera, nie będziemy szukać wawrzynów na wieńce, ani kwiatów retorycznych.

Nie chwilowa krytyka wyznaczy należne Matejce miejsce w panteonie sztuki świata, zbyt zmienne dziś jej gusta i pojęcia. Za młodu, europejskie Matejko zdobył imię — blaski tej sławy zwrócił nie na siebie, ale na dzieje narodu, które potężnym odtwarzał pędzlem, wskazując obcym, czem była nasza przeszłość. Dziś od nas odwraca się wzrok świata — nie dziw, że i mistrz mniej rozumiany. Matejko może czekać sądu przyszłości, bo on nie dzieckiem chwili, jest on z tych, którzy mają wieków skalę.

Odrębny i samodzielny, wszystkiemu co stworzył, dał piętno dzieł geniusza, w tem co było jego potęgą i w tem, co było jego twórczości wadami.

Nikt nie zdoła zetrzeć tych promieni geniusza z wielkich płócien narodowej chwały najpotężniejszego dramaturga pędzla. Imię Matejki, wbrew prądom dzisiejszym, zapisze historya sztuki w księdze wielkich mistrzów świata — ale dla nas ważniejsze, a dziś tem smętniejsze, że znika człowiek, a przybywa imię do innej księgi, krwią z pod serca pisanej, księgi wielkich synów Polski, tych co orężem, tych co życiem, czynem i wyznawstwem, tych co słowem i twórczością wieszczów, odrodzili ideał narodowy, i odrodzony szerzyli i utwierdzali.

W samotnej pracowni malarza tlało ognisko idei polskiej w najwznioślejszem i najpotężniejszem jej pojęciu; ogniskiem ciągle gorejącem była ta wątła pierś mistrza, co wydała z siebie na nowo wszystkie niemal wielkie postacie i wielkie chwile naszych dziejów. Tytaniczna siła naznaczała każdy ruch pędzla, a tłum potężnych myśli, dążeń, celów przelewał się poza ramy płócien i może dlatego niekiedy przeradzał się w chaotyczność, że chaos był niestety znamieniem naszej historyi a indywidualizm zbyt wybitny zarówno cechą dziejów naszych, jak i cechą dzieł mistrza, co je odtwarzał. Symbolizm i mistycyzm należą także do tych znamion ducha narodu oraz geniusza artysty, łączącego patryotyzm z głęboką katolicką wiarą.

Niedość podziwiać dzieła Matejki, trzeba rozumieć ich ducha i trzeba rozumieć i uczcić ich twórcę.

Hołdów niekiedy zbyt wiele odbierał mistrz, rzucający z hojnością monarchy swe dzieła narodowi — ale czy bywał zrozumiany w tem, co miłował, czego bronił, co wyznawał? Świeżo najpierwszy kraju dostojnik oddał ostatni hołd najwierniejszemu synowi Krakowa w tem poczuciu, iż mu się należy zadośćuczynienie za to, że go odepchnięto, że go nie zrozumiano, gdy bronił starych murów, w których tkwi cały urok i znaczenie Krakowa wobec Polski i Europy.

W sklepach Wawelu przed pół wiekiem blisko w długich dumaniach dwóch młodzieńców, Szujski i Matejko, wchłaniali w siebie wszystkie tych starych murów dziejowe tajemnice, tych grobowców i ołtarzy duchowe świętości. Myśliciel historyk i historyk artysta zostawili nam klucze do tych skarbów przeszłości.

Żałośnie uderzy dzwon Zygmunta, bo przestało bić wielkie serce „sługi tych grobów“ i mistrza przeszłości, bo znikła postać, co w czasach wzmagającej się mierności dzierżyła wysoko sztandar narodowy. Na równinach zakładają się warsztaty i budują fabryki, załatwiają się codzienne sprawy, poziome interesa, nawet pożyteczne prace, ale tylko na wyżynach wznoszą się kościoły i warowne zamki, na szczytach zapalają się ognie sobótki i tylko z wysokich skał widnieją dla żeglarzy latarnie morskie.

Jan Matejko stał na jednym z takich najwyższych szczytów — był jednym z największych duchów polskich wieku niewoli, wsparty na granicie wiary, był jednym z wysokich duchów chrześciańskich w stuleciu wątpliwości i zapasów o prawdę.

JAN MATEJKO.

W tej dawnej kamienicy w ulicy Floryańskiej, w której ujrzał po raz pierwszy światło dzienne i pacholęce w rodzinnem otoczeniu przebył lata — zgasł wczoraj dnia 1 listopada o godzinie 3 po południu mistrz Jan Matejko, największa chwała naszego grodu. Świat cały traci w nim najznakomitszego malarza, potęgę artystyczną niezwykłej miary. Polska cała opłakuje zgon artysty, co podjął po mistrzach słowa tajemnicę budzenia do życia społeczeństwa. Miasto nasze do tych strat dołącza ubytek męża, co stał na czele wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne i reprezentował je z najpiękniejszej strony. Świat dalszy stykał się z mistrzem pracami jego, myśmy go mieli w pośród nas, dotykali osoby jego, budowali cnotami obywatelskiemi i patrzeli na ten jasny, czysty żywot, który się w murach Krakowa na chwałę naszą rozwinął. Dzieło mistrza pozostanie jako oznaka wielkości jego gieniuszu, ale obywatela tej miary, jakim był Jan Matejko, jego ciepła w rzeczach ojczystych i poważnego imienia braknie na długo Krakowowi. — Żal też ściska serca nasze więcej niż tych, co od nas zdala — żal, który się najwięcej daje uczuć tym, co bliżej stali z mistrzem w stosunkach, co znali jego czystą duszę i ciche cnoty.

Ten, komu przyjdzie kiedyś kreślić żywot wielkiego polskiego malarza, musi poza twórczością jego artystyczną rachować się z osobą olbrzymiego miłośnika wielkiej naszej ojczyzny i tej ściślejszej, co się nazywa rodziną i rodzinnem miastem.

Musi on za zasługę olbrzymią porachować mistrzowi zmarłemu, że pracował w kraju pomimo trudnych okoliczności, odrzucając świetne u obcych posady. W niewygodnych, ciasnych pracowniach, przy zdobywaniu z trudem całego aparatu, koniecznego do wykonania wielkich pomysłów, powstawały wspaniałe płótna artysty. Tylko miłość ojczyzny przykuwała go do rodzinnej ziemi i próżno kusiły świetności stolic europejskich i ich artystyczne wygody. Czynność twórcza takiego mistrza tu wpośród nas na gruncie krakowskim stworzyła, podniosła horyzonty pojęć, czem jest sztuka u społeczeństwa krakowskiego. Jeżeli Kraków przoduje na polu wykształcenia artystycznego, jeżeli ma szkołę sztuk pięknych, zawdzięcza to zmarłemu mistrzowi. Gdyby nie chęć służenia ojczyznie własnej, gdyby nie odrzucenie przez mistrza posady dyrektora w Pradze, dawna szkoła sztuk pięknych nie doczekałaby się dzisiejszej organizacyi. Będzie to zawsze zasługą Matejki, że Kraków ma swą szkołę, a tych zasług, tych dowodów wysokiej ofiarności mistrza, tego poświęcenia drogiego czasu i grosza, ileżby zanotować nie należało w obrachunku z jego żywotem, tyle cennym dla naszego grodu.

Trzy są fazy w życiu naszego mistrza: pierwsza młodzieńca skromnego, ale o którego gieniuszu wiedzą tylko profesorowie i bliższe koło kolegów, a której zakończeniem sława zyskana obrazem Skargi. Jednym tym obrazem młody artysta wprowadza w zdumienie cały świat krakowski, że pytają, co to za cud, zkąd się bierze ten mistrz tak potężny.

A pytają przedstawiciele rodów możnych, którzy nieżałowali grosza dla swoich protegowanych młodych artystów, aby doczekać się wielkich polskich artystów. Twórca obrazu „Skargi“ wyrósł w biedzie na obcej pomocy chyba tego skromnego stypendyum szkolnego, które mu ułatwiło pobyt w Monachium. Młodzieniec miał wrodzony talent, ale natchnienie dały mu pomniki Krakowa, dał Wawel ze swojemi grobowcami. Młodzieniec marzył o obrazach, siedząc w Katedrze naszej, zbierał rysunki z zabytków i gromadził w swych tekach materyał, który mu miał posłużyć na całe życie. To rola Krakowa w żywocie mistrza.

Drugą fazą najświetniejszą jest czas, w którym mistrz zyskuje uznanie świata na wystawach stolic europejskich, gdy obraz Rejtana kupuje cesarz do Belwederu. Dostają się mistrzowi oznaki honorowe całego świata, rośnie cześć dla artysty w kraju, biją medale. Znakomity uczony Eitelberger przyjeżdża do Krakowa, aby urządzić pracownię mistrzowi. Końcową epoką będzie ta wzniosła chwila, której nigdy nie zapomnimy, gdy mistrz w pałacach na Wawelu odbierał hołdy od rodaków. W tej fazie Matejko staje się i dobrodziejem wielkim: posyła obraz Sobieskiego do Watykanu. Trzecia ta ostatnia faza będzie dla nas największą; maluje on dla Polski ten sławny cykl z historyi cywilizacyi, który skupia w sobie cały zasób pracy nad historyą polską. Potężną swą techniką doprowadza do ostatnich granic wydobycia nuty, które w danej chwili jak obraz „Konstytucyi Trzeciego Maja“ dopełniają podniosły nastrój społeczeństwa, wywołany rocznicą stuletnią.

W tej ostatniej fazie daje Matejko miastu polichromię kościoła N. P. Maryi, obraz konstytucyi ofiarowuje do sali sejmowej we Lwowie...

Ale to nie dosyć; ten najpracowitszy człowiek w Krakowie, znający tylko drogę z mieszkania swego do pracowni w szkole, ten dyrektor, zajęty prowadzeniem swej majsterszuli, umie zawsze znaleźć czas, gdy idzie o umiejętną restauracyę krakowskiego zabytku lub rekonstrukcyę tegoż. Sprawa restauracyi Sukiennic, odnowienia wnętrza kościoła N. P. Maryi zajmowały go równie gorąco, jak kaplica Zygmuntowska, dla której miał szczególniejszą cześć. Nie odstraszały go deszcze i słoty, był zawsze na miejscu w ów piątek, przeznaczony na zebrania i z zapałem młodzieńczym pilnował wykonania każdej rzeźby, każdego kamyka. Nie było zebrania w Krakowie, żeby się nie rachowano z poważnem zdaniem Matejki — przybycia jego na zebranie oczekiwano cierpliwie i nie rozpoczynano, dopóki nie nadszedł — a nadchodził zawsze. Pełen głębokiej religijności, pełnił obowiązki prawego katolika, widzieliśmy go w kościele, jak pokornie modlił się do Boga, z miłości dla ojczyzny czuł się dumnym. Gdziekolwiek się zjawił, witało go uszanowanie — imię jego było talizmanem, którym otwierały się serca ludzkie dla drugich, których kochał i do serca przyciskał. Miał ogromną miłość kraju i bliźniego.

Cześć jego pamięci! *W. Ł.*

Przesilenie wewnętrzne.

Cesarz odjechał we wtorek wieczorem do Gödöllö, gdzie zabawi do 8 b. m. Przed odjazdem z Wiednia przyjął Monarcha na całogodzinnej audyencyi hr. Taaffego, lecz nie wydał żadnego postanowienia co do utworzenia nowego gabinetu. Obecny przeto gabinet prowadzi dalej rządy. Do Gödöllö mają być powołane wybitne osobistości polityczne, którym ewentualnie ma być powierzone utworzenie nowego gabinetu. Przedewszystkiem mają być powołani członkowie Izby panów. Ks. Alfred Windischgraetz nie był dotąd powołany do Cesarza, a jak już doniósł nasz korespondent wiedeński i jak dziś potwierdza *Fremdenblatt*, książę, z powodu stanu swego zdrowia i choroby swojej żony, nie jest zdecydowany przekraczać dotychczasowej swojej działalności politycznej. Ten sam dziennik notuje także wiadomość, zaczerpniętą z polskich kół poselskich, iż Namiestnik Galicyi, hr. Badeni, jakkolwiek uznano, iż jest on nieodzownym na swem dotychczasowem stanowisku, to jednak „w tej lub innej formie będzie miał sposobność przedstawienia Najj. Panu swoich zapatrywań na sytuacyę polityczną.“ Dziś rzeczywiście przejechał p. Namiestnik przez Kraków do Wiednia, zkąd uda się do Pesztu. Jak nam telegrafują ze Lwowa, cel podróży p. Namiestnika jest informacyjny.

Jak już wiadomo, hr. Taaffe podawszy się do dymisyi, zaproponował Cesarzowi, aby wyjaśnień o parlamentarnem położeniu wysłuchał od prezydenta Izby i przywódców klubów, którzy też mieli u Najj. Pana w poniedziałek audyencye i to każdy zosobna. Na wniosek zaś p. Chlumeckiego, powołani zostali także do Cesarza obaj wiceprezydenci, pp.: Kathrein i Madeyski. Dzienniki wiedeńskie, a w szczególności *Fremdenblatt*, który ma o przesileniu stosunkowo najautentyczniejsze wiadomości, podnoszą, iż wszyscy przywódcy klubów stwierdzili, że tylko za pomocą koalicyi stronnictw umiarkowanych i za pomocą odpowiadającego tejże koalicyi rządu koalicyjnego, dadzą się usunąć obecne trudności i że największy nacisk należy położyć na szybką i produktywną działalność parlamentu. Podczas przebiegu audyencyj były poruszane nietylko te przedłożenia, która stały się aktualnemi, ale także inne kwestye, które w ostatnim czasie zaciężyły nad wewnętrznemi stosunkami i znalazły wyraz w parlamentarnych dyskusyach.

Tymczasem odbywają się podobno bez przerwy konferencye przywódców trzech skoalizowanych klubów. Jedna z takich konferencyj odbyła się w mieszkaniu p. Chlumeckiego. Na konferencyach omawiano zasadnicze stanowisko koalicyi i ewentualnego gabinetu koalicyjnego. Według *Fremdenblattu*, jeśli Cesarz upoważni którą osobistość do utworzenia gabinetu koalicyjnego, wówczas wszystkie trzy wielkie stronnictwa mają być w gabinecie reprezentowane przez swoje wybitne polityczne i równowartościowe osobistości. O ułożeniu z góry listy ministeryalnej mowy nie było. Podczas obrad przywódców miano już także ułożyć zasady programu pracy dla przyszłej parlamentarnej większości koalicyjnej i zgodzono się na to, iż trzy stronnictwa zatwierdzą zarządzenia wyjątkowe dla Pragi, a następnie zaraz uchwalą ustawę o obronie krajowej. Następnie ma być prowadzoną dalsza praca nad reformą podatkową, a wreszcie możliwie rychło ma być Izbie przedłożony projekt reformy wyborczej na podstawie rozszerzenia prawa głosowania, lecz z zachowaniem zasady reprezentacyi interesów.

Rzecz naturalna, że cała prasa zajmuje się żywo określeniem możliwości, trwałości i natury gabinetu koalicyjnego, opartego na koalicyi stronnictw. Charakterystycznym jest w tej mierze artykuł *Vaterlandu*, który się stanowczo zastrzega przeciw poglądowi, jakoby koalicya trzech wielkich stronnictw miała tosamo znaczenie, co zlanie się ich, a nawet zniknięcie ich z widowni. „O tem — pisze organ partyi konserwatywnej — nie może być mowy. Koalicya jest czemś zasadniczo innem, aniżeli fuzya. Nikt nie myśli o fuzyi. Konserwatywne i liberalne zasady nie mogą się ze sobą zlać i nigdy się nie zleją. Co jednak jest możliwem i o czem się wyłącznie myśli, to jest to, aby wpływowi mężowie odnośnych partyj, ze względu na wielkie trudności chwilowego położenia, starali się osiągnąć porozumienie co do tego, jak te wszystkie szkodzące publicznym interesom trudności mogłyby być o tyle usunięte, aby umożliwiono przynajmniej w ogólnym interesie nieodzowne prowadzenie spraw. Prawidłowe ułożenie budżetu, konstytucyjne przyzwolenie środków na nieodzownie potrzebne akcye ekonomiczne, oto rzeczy, które leżą w interesie wszystkich stronnictw. Im szerzej te ramy dadzą się rozwinąć, tem lepiej; tem łatwiej zyska się czas na zdrowsze i naturalniejsze ukształtowanie się parlamentarnych stosunków. Ale o zniknięciu przeciwieństw, o zlaniu się zupełnem stronnictw przy tej okazyi, absolutnie myśleć nie można. A więc koalicya, ale nie fuzya.“

Ta sama myśl, lubo w bardziej jeszcze stanowczej formie, występuje w wiedeńskim liście katolickiego *Linzer Volksblatt*, który to organ otrzymuje, jak wiadomo, od Dra Ebenhocha komunikaty o politycznej i parlamentarnej sytuacyi. Czytamy tam: „Jest to wielkie zwycięztwo sprawy konserwatywnej i znaczny sukces klubu konserwatywnego, iż zjednoczona lewica niemiecka oboma rękami chwyta pomoc konserwatystów, których dotąd traktowala w sposób tak nierycerski. Szczególnie wielka to satysfakcya dla hr. Hohenwarta, iż taki Plener prosi go o konferencyę. Ale to wszystko nie zdoła zatrzeć przeciwieństw, jakie dzielą konserwatystów od liberalnych. Jeżeli

PRZED LATY.

POWIEŚĆ

przez ***

(42) **Tom drugi.**

(Ciąg dalszy).

VII.

W Jeziercach tymczasem Emilka tęskniła za tak niedawną jeszcze przeszłością. Przed koncertem pani Bąkowej widywała się codzień z mieszkańcami Przydatków i tak dobrze jej z tem było. Czemuż teraz Celina wcale już do niej nie zajrzy? Co się stało? dlaczego ta zmiana? Gubiła się w domysłach, nie przyszła jej tylko na myśl najprostsza, prawdziwa przyczyna, ta, że Celina przyjechać nie mogła, bo nie miała koni, a koni nie miała, bo brat jej codzień je zabierał do Dębów. Ostatnia ta okoliczność wszakże nie koniecznie byłaby się przyczyniła do jej uspokojenia.

Tymczasem poczciwy p. Kajetan, zaelektryzowany perspektywą pracy dla dobra ogólnego, raptem uczuł w sobie powołanie do jakiegoś upiększenia Jezierc i pewnego dnia wziął się raptem ni ztąd, ni z owąd do urządzenia parteru przed domem od strony ogrodu, jak zwykle nikogo nie pytając o zdanie, ani o radę. Majstrował też tam w najlepsze, z chłopcem ogrodowym, kołkami, sznurami, na chybi trafi wytykając dróżki i odznaczając jakieś figury wątpliwych kształtów. Od czasu do czasu odstępował od nich na kilka kroków i przypatrywał się robocie swej z zadowoleniem, niby tworzącemu się arcydziełu.

Ani mu postało w głowie, że gdzieś tam na dnie duszy jego dorosłej córki zarysował się był wcale gustowny, wcale racyonalny planik, o którego urzeczywistnieniu ośmieliła się zamarzyć. Runął teraz ów gmach napowietrzny. Dopóki nie było nic, to może przy rozumnej pomocy cioci Brygisi możnaby było uzyskać pozwolenie na zaprowadzenie czegoś nowego. Ale dziś gdy się tem czemś sam ojciec już zajął, wszystko się rozwiało. Dotąd był tylko brak piękna, teraz w miejsce próżni, zaniedbania, stanie coś, na widok czego niejeden może szydersko się uśmiechnie. Brak gustu upokarzał ją. Tutaj jeszcze łączył się z pretensyą. Coby też to Roman na to powiedział? Albo pani Eugenia, co ma tyle dobrego smaku, ta z pewnością dowcipnych drwinek nie pożałuje. Na to wszystko nie starczyło już rezygnacyi. Żeby już nie patrzeć na ruinę niewinnych swych a skrytych aspiracyj Emilka uciekła czemprędzej w inną stronę. Od przeciwnego frontu domu usiadła na kamiennym stopniu, twarz w dłoniach ukryła i na łzy jej się zebrało.

Słońce miało się ku zachodowi — w jaskrawych jego promieniach trawa, którą porastał dziedziniec i dalsze łąki i gaje, zieleniły się świetnym szmaragdowym blaskiem. Każdy biały pień brzóz bliższych, ledwie nie każda na nich gałązka ze swemi listkami, rysowała się wydatnie w tem pięknem oświetleniu, przy którem i budynki rozrzucone dokoła, rozlicznemi barwy się mieniły. Słychać było zdala ryk wracającego z paszy dziennej bydła, z poza pagórka nawet tu i ówdzie jako przednia straż, już się ryża, bura, lub pstra pokazała krówka, skubiąc po drodze trawę, z którą żal jej było się rozstać. Odzywała się trąba pastucha, zwołująca całe stado do kupy. Z folwarku grono dziewek raźno wyszło do zagrody, kędy pod gołem niebem, tuż pod dworem, na polu, nocować miało bydło. Niosły na drągach próżne jeszcze cebry, białem płótnem starannie obwiązane, lub pojedynczo szły z dojnicami w ręku, a głośne ich śmiechy i rozmowy rozlegały się dokoła. Od jeziora wracali kroczo oklep stajenni z napojonemi końmi. Z kuchni dolatywał odgłos wprawnego rąbania, zwiastujący przygotowania do wieczerzy. Emilka dziś wcale nie zważała na to wszystko; powoli wszakże i niespostrzeżenie, z tem światłem, z temi dźwiękami, z tem balsamicznem powietrzem, ukojenie jakieś zaczęło na nią spływać, przyroda ją magnetyzowała... piękno bożego świata ją owionęło.

W tem, czy jej się tylko tak zdało, czy też na prawdę do akordu tych wszystkich harmonij przybył jeszcze ton jeden, którego przed chwilą nie było. Doleciał uszu jej jakiś odgłos metaliczny, to milknący chwilami, to znów odzywający się wyraźniej i głośniej w nierównych przestankach. Tak, to dzwonek, dzwonek pocztowy. Coraz wyraźniej słychać go od strony, z której droga od wielkiego go wiedzie gościńca. To prędzej, to wolniej, głośniej, lub ciszej, ale dzwoni coraz bliżej, już ucho i turkot kół nawet rozpoznać potrafi.

— Gdzieżeś Emilko? Emilko, czy słyszysz? -- wołały dzieci młodsze z ogrodu, wypadając na dziedziniec — Michaś, Michaś jedzie, z Petersburga.

Ale Emilka już to była odgadła, już jej przed domem nie było. Z bijącem od radości sercem biegła w cienistą ulicę na spotkanie najmilszego gościa.

Wysiadł z wózka pocztowego młodzieniec piękny, wysmukły; twarz biała ściągła, rysy szlachetne; pomimo kurzu i niewczasów podróży, znać w nim zaraz przybywającego z wielkiego miasta. Czapeczka na głowie, bucik na nodze, i krój odzienia, i wszystko, nie wyłączając samej jego osoby, nosi na sobie cechę tej elegancyi, którą świat hołdownikom swym płaci za to wszystko, co im zwykł zabierać.

Pięknego studenta witano na wyścigi; otoczono go z radosnemi okrzykami wśród tysiąca zapytań. I on się witał, rodzicom ręce całował, siostrę starszą uściskał, na pannę Brygidę spojrzał wyraziście.

— To ciocia Brygisia — szepnęła mu Emilka.

— Domyślam się — odparł głośno. — Ale pozwólcież mi wyjść z tego oblężenia!

Małe siostrzyczki jeszcze bardziej się zbliżyły.

— A cóż, Stefcia czy urosła? — zapytała matka, widząc że się z pewnym uśmiechem wpatrzył w jednę z nich.

— Ona sama nie bardzo; za to nos jej i za nią i za siebie.

Biedna Stefcia odeszła zawstydzona, a natomiast braciszkowie obskoczyli wielkiego brata, plącząc mu się około nóg.

— Ależ co tego jest! do końca dojść nie można — zawołał niebacznie.

— Patrzże, patrz! — powiedziała znowu matka — Helenka też chce cię uścisnąć.

Podniósł z ziemi najmłodszą siostrzyczkę, pocałował zlekka i odstawiając ją na ziemię, rzekł:

— Dość że do familijnej piękności, żadną miarą dobrać się nie możemy.

— Daj jej też już, proszę, za wygraną, mój Michasiu, a kochaj nas takiemi, jakiemi nas Pan Bóg stworzył — powiedziała mu Emilka z czułością.

Michał obejrzał się dokoła, służącemu kazał rzeczy zdjąć z wehikułu, którym przybył, temu, co go wiózł, rzucił pół rubla do kapelusza, co o wiele przechodziło wartość dawanych w takim razie „napiwków,“ i wszedł do domu za innymi.

— Ależ ciotunia! *pièce de résistance!* szepnął Emilce.

— Gdybyś wiedział, jaka poczciwa.

— Ja też wcale nie utrzymuję, by to poczciwości miało przeszkadzać.

— Cóż takiego? — zapytała pani Kajetanowa.

— Nic ważnego, to rzecz była między nami.

— Sekrety! — rzekła matka nieco podrażniona.

Tu poczciwa Brygida z przedziwnym taktem serca wmięszała się do rozmowy i zagadała tę sprawę. Michał to zmiarkował i ocenił. Pojmował on co szlachetne i piękne, ale wszelkich ujemnych stron był krytykiem niemiłosiernym i co tylko wedle jego sądu w jakikolwiek sposób przeciw zdrowemu rozumowi lub estetycznym pojęciom wykraczało chłostał natychmiast bez względu na godność jednostki, podlegającej krytyce. Na nieszczęście zaś takiego był usposobienia, że go wszędzie i zawsze nasamprzód uderzały usterki wszelkiego rodzaju. Nieraz też pierwej jeszcze to wrażenie wyraził, niż zeń sobie jasno zdał sprawę. I tak w tych pierwszych zaraz chwilach najbliższych swoich, z którymi też najmniej zwykł robić ceremonij, potrafił zadrasnąć z najdrażliwszej strony.

Wszedłszy do domu, obejrzał się dokoła z miną i uśmiechem, które Emilkę ukłuły w samo serce. Oko jego spoczęło na proporcyach drzwi i okien, gołych ścianach i mniej niż niewykwintnych a symetrycznie do tychże ścian poprzypieranych meblach. Wszystko to znał dobrze, tylko przez rok cały odwykł od widoku, który go dziś raził podwójnie. Szczęściem objawieniu myśli jakimś wyskokiem, odnośnym do wrażenia jakiego doznał, przeszkodziło danie do stołu. Michał usiadł na dawnem swem miejscu. Widząc, że mu domowe jadło z drogi smakuje, zapytała matka, czyby nie wziął jeszcze szczawiku?

— Z kotleciczkami? — podchwycił natychmiast.

Emilka struchlała. Pamiętała, że Michał wogóle wyśmiewał zawsze tę manię zdrobniania wszystkich nazw i wyrazów, z którą się u nas tak często spotyka. Domyślił się zaraz czegoś i p. Kajetan, bo zapytał:

— Czy cię czasem w Petersburgu nie awansowano na cenzora?

— Jeszcze nie — odparł Michał swobodnie — a na dowód, że nie krytykuję, tylko podzielam tę czułość do szczawiu i kotletów, proszę o więcej — dodał, spostrzegłszy widać niewłaściwość swego znalezienia się.

Ton wszakże, jakim się i dalej wciąż odzywał, już był znać przeszedł w jego naturę i jakieś „coś“ w całem jego zachowaniu się, nie podobało się ciotce. Źle z tego wróżyła o sercu synowca. To ją zasmuciło.

(Dalszy ciąg nastąpi).

przeto tym razem przyjęcie dwóch liberalnych do gabinetu wydaje się nieuniknionem, to klub konserwatywny musi mieć rękojmię, iż jego wpływ w radzie ministrów nie będzie sparaliżowany lub nawet złamany. Według naszych informacyj, **klub konserwatywny**, który bardzo chłodno i tylko pod naciskiem szczególniejszych stosunków przyjął umizgi liberalnych, **wejdzie w zamierzoną koalicyę i to tylko przejściowo wtedy**, jeśli na czele gabinetu stanie mąż zasad czysto konserwatywnych i jeśli teki spraw wewnętrznych, oświaty i skarbu nie będą złożone w liberalne ręce. W tych wydziałach można w drodze administracyjnej wyrządzić niesłychanie wiele szkody, ale także niesłychanie wiele pomódz."

Jeden z współpracowników *Politik* miał rozmowę z wybitnym posłem morawskim, który na pytanie, jakie stanowisko zająłby jego klub wobec ewentualnego gabinetu koalicyjnego, oświadczył: „My Morawianie nie odmawialiśmy naszego poparcia rządowi, jak długo tenże rządził przeciw lewicy. Gdy jednak ministerstwo wskutek postępowania Młodoczechów zmuszone było paktować z lewicą, zachowaliśmy sobie wobec niego wolną rękę. To stanowisko zachowaliśmy aż do dziś. Gdyby więc zaszedł wypadek, iż utworzonemby zostało ministeryum koalicyjne, w którem naturalnie niemieccy liberały, *recte* p. Plener, którego przy tworzeniu nowego gabinetu nie łatwo, jak mówią, byłoby ominąć, nie graliby na ostatnich skrzypcach, natenczas stanowisko morawskich reprezentantów ludu byłoby samo przez się wskazanem i jestem silnie przekonany, iż także reszta dotąd przyjaznych rządowi Słoweńców, głównie z klubu Hohenwarta, zajęłaby stanowisko przeciw ministerstwu koalicyjnemu."

Jeszcze nie przyjął Cesarz dymisyi gabinetu hr. Taaffego i nie upoważnił nikogo do utworzenia nowego gabinetu, a mimo to bezustannie krążą całe już listy nowego gabinetu. Są to naturalnie tylko czyste kombinacye i z tem zastrzeżeniem podajemy je z obowiązku kronikarskiego. Otóż jako członkowie przyszłego gabinetu wymieniani są: Plener jako minister skarbu lub handlu, Biliński jako minister handlu lub skarbu, były Namiestnik Tyrolu baron Widmann, który miał położyć znaczne zasługi około utworzenia koalicyi, jako minister spraw wewnętrznych, bar. Morsey jako minister rolnictwa, Dr Madeyski jako minister sprawiedliwości i radca dworu Beer, jako minister oświaty. *Presse* zaś zaznacza, iż przywódcy skoalizowanych klubów postanowili na stanowisko ministra oświaty zaproponować osobistość, nie biorącą udziału w walkach partyjnych. Jako kandydata wymienia ten dziennik szefa sekcyi w ministerstwie oświaty hr. Wincentego Latour-Baillet. Jako prezydenta ministrów, wysuwaną jest między innemi także kandydatura hr. Franciszka Thuna, który bawi teraz w Wossowie, w dobrach swego szwagra ks. Karola Schwarzenberga, gdzie przebywa obecnie na polowaniu kilku członków szlachty czeskiej. W ostatniej chwili miała podobno wypłynąć kombinacya z margr. Bacquehem na czele nowego gabinetu. Mówią także, iż teka ministra skarbu na razie nie ma być wcale obsadzoną, lecz mianowany ma być tylko kierownik ministerstwa skarbu.

W kołach poselskich zajmowano się już nawet „zaopatrzeniem" ustępujących ministrów. I tak hr. Taaffe ma zająć opróżnioną od śmierci Schmerlinga posadę kuratora Theresianum, a bar. Gautsch jest już teraz zastępcą kuratora tego instytutu. Margrabia Bacquehem ma zostać Namiestnikiem w Gracu w miejsce barona Kübecka, który od dawna chce przejść w stan spoczynku, a hr. Schönborn Namiestnikiem w Pradze. Dr Steinbach, który podobno w najbliższych dniach wybiera się do Abbazyi, ma według wyboru zostać profesorem uniwersytetu wiedeńskiego, lub też objąć posadę prezydenta wyższego sądu krajowego w Bernie.

Przegląd polityczny.

We wtorek odbywały się w Prusach prawybory do sejmu berlińskiego, ważne przedewszystkiem ze względu na to, że ogólny wynik wyborów będzie stał w pewnym związku z zachowaniem się zwołanego na dzień 16 listopada parlamentu niemieckiego w sprawie nowych przedłożeń podatkowych. Zwycięstwo konserwatystów i centrum nie mogłoby preminąć bez poważnych śladów na całej polityce handlowej; nietylko wszakże, że tego zwycięstwa według dotychczasowych przynajmniej wiadomości wcale niema, lecz raczej można już zanotować klęskę zarówno jednego, jak i drugiego stronnictwa. We wszystkich czterech okręgach wyborczych Berlina kandydaci wolnomyślnej partyi ludowej odnieśli decydujące zwycięstwo, prawdopodobnie dzięki poparciu obozu narodowo-liberalnego. Kandydaci wolnomyślnego zjednoczenia bardzo miernem cieszyli się powodzeniem. Wogóle jednak udział wyborców był bardzo nieznaczny. Socyalni-demokraci zupełnie prawie nie wzięli udziału w akcie wyborczym. Z wiadomości o przebiegu prawyborów po za Berlinem interesuje nas najwięcej niepomyślna dla nas wiadomość, jaką ogłaszą *Freisinnige Ztg:* Według informacyj tego dziennika w poznańskim okręgu miejskim wybrano 116 kandydatów wolnomyślnej partyi ludowej, 54 kandydatów konserwatywnych i tylko 32 Polaków, podczas gdy pięć lat temu wybrano 85 Polaków, 81 wolnomyślnych i 88 narodowo-liberalnych. Przy wyborach właściwych, które się odbędą za tydzień, przyjdzie prawdopodobnie w Poznaniu do ściślejszego wyboru pomiędzy wolnomyślnym Jäckelem i wolnokonserwatywnym prezydentem policyi Nathusiusem. Centrum doznało również niepowodzeń; wybór Liebera w Montabaur jest zachwiany. W Haalistronnicy centrum postanowili połączyć się z wolnomyślnem zjednoczeniem i głosować za Richterem.

Paryska Rada ministrów na posiedzeniu onegdajszem, któremu przewodniczył Carnot, uchwaliła zwołać francuski parlament na dzień 14 listopada. Ze strony półurzędowej o przebiegu narady gabinetu donoszą, co następuje: Prezydent ministrów p. Dupuy prosił kolegów swoich, aby projektowane przez siebie wnioski ustaw natychmiast na radzie gabinetu przedłożyli i szczegółowo je wyjaśnili, zwłaszcza co do ich politycznej tendencyi, ażeby gabinet mógł stwierdzić, czy pośród jego członków istnieje rzeczywista jednolitość zapatrywań politycznych i ażeby można było na tej podstawie ułożyć program działalności rządowej i wystąpić z nim przed parlamentem, czy to w formie dobrowolnej deklaracyi, czy też w odpowiedzi na odnośną interpelacyę. Ostateczną dyskusyę nad przyszłem stanowiskiem rządu odroczono do soboty z powodu nieobecności ministra Peytrala. Według informacyj dziennikarskich panuje w gabinecie różnica zdań, co do owej formy właśnie, w jakiej program rządowy ma być ogłoszony. Sam Carnot jest za tem, aby oczekiwać interpelacyi; popierać go w tem mają radykalniej usposobieni ministrowie. Dupuy natomiast wraz z frakcyą bardziej umiarkowaną pragnie odrazu z gotowym wystąpić programem, choćby to miało nawet za sobą pociągnąć złożenie tek ze strony niektórych, niemogących się zgodzić na wszystkie punkta tego programu kolegów.

Przed parlamentem niemieckim i francuskim zgromadza się parlament angielski, który prace swoje rozpoczyna już dzisiaj po krótkim, sześciotygodniowym wypoczynku. Jakie będą podczas bieżącej sesyi losy bilu irlandzkiego, niewiadomo dotychczas zupełnie. Z wypowiedzianych niedawno słów Gladstona możnaby wnosić, że bil ten ponownie przedłożonym zostanie Izbie gmin. Kilka dni temu wszakże minister spraw wewnętrznych, Asquith, wyraźnie oświadczył, że rząd zamierza pozostawić na razie sprawę irlandzkiej autonomii na boku i poświęci się całkowicie prawodawstwu natury społecznej. Niespodzianki nie są wszakże wykluczone. Zażarta walka prasy liberalnej przeciwko Izbie lordów sprawia pewne wrażenie, ale dość słabem wogóle odbija się echem. Z pewnem zniecierpliwieniem za to oczekiwane są dyskusye nad przygotowywanemi przez rząd ustawami o radach parafialnych, o odpowiedzialności patronów, a przedewszystkiem o reformie systemu inskrypcyi wyborczej. Instytucya rad parafialnych jest konsekwencyą i uzupełnieniem reformy rządów lokalnych; na projekt o odpowiedzialności patronów zgadzają się zarówno whigowie jak i torysi. Co do trzeciego natomiast bilu, wywoła on walkę energiczną pomiędzy obozem liberalnym a konserwatywnym. Wobec zasady Gladstona, według której prawo głosu przysługuje każdemu stałemu mieszkańcowi Wielkiej Brytanii, domagają się konserwatyści uznania konieczności, aby równej liczbie głosów odpowiadała równa liczba reprezentantów w parlamencie. Według dzisiejszej bowiem angielskiej ordynacyi wyborczej dzieje się tak, iż podczas gdy jeden deputowany reprezentuje 30.000 wyborców, drugi reprezentuje całe sto tysięcy. W sprawie bilu wyborczego znowu może przyjść do konfliktu pomiędzy Izbą gmin a Izbą lordów. Zdaje się, że skorzysta z tego Gladstone, aby zachwiać podstawami tej ostatniej. Przedtem jeszcze jednak może się nad jego głową zebrać poważna burza; jak wiadomo, większość obecną zawdzięcza rząd jedynie posłom irlandzkim. Tymczasem już teraz zapowiada deputowany Redmond w imieniu parnelitów, że bynajmniej z rządu zadowoleni nie są i że dla okazania mu tego przy najbliższej sposobności przeciwko niemu głosować będą. Całą nadzieję pokłada jeszcze Gladstone tylko w antyparnelitach.

Poległy na polu walki pod Melillą don Juan Garcia Margallo należał do najzdolniejszych jenerałów hiszpańskich. Karyerę wojskową rozpoczął w r. 1855, a epolety oficerskie zdobył podczas afrykańskiej wyprawy przeciwko tym samym Maurom, pod których kulami padł. Podczas powstania wojskowego w czerwcu 1866 r. otrzymał stopień kapitana i brał następnie czynny udział w wewnętrznych walkach z republikanami i karlistami. Jenerałem był Margallo od r. 1890; dopiero kilka dni temu awansowano go na dywizyonera. Śmierć jego daje sygnał do prawdopodobnej wojny hiszpańsko-marokańskiej, która najniezawodniej wysunie naprzód wszystkie zawikłania marokańskiej kwestyi międzynarodowej i może dość niebezpiecznie dotknąć całą Europę. Analogiczne przykłady z przeszłości każą również obawiać się nowego wewnętrznego zamieszania w samejże Hiszpanii. Ostatnie wiadomości brzmią nieco pomyślniej. Aż do wtorku wojska hiszpańskie, trzymane w ciągłym oblężeniu przez Maurów, zamknęły się w pozycyi obronnej w fortecach Cabrerizas Altas, Cabrerizas Bajas i Rostrogordo, zadawalniając się przytem ogniem z dział przeciwko kabylskim wioskom Frajana i Mezquita, których mieszkańcy schronili się w góry. Dopiero w poniedziałek przybył jenerał Macias z 3.500 żołnierzami i uprowiantował szczęśliwie natychmiast po przybyciu fort zewnętrzny Camellos, odcięty całkowicie przez Maurów. Do jednego z fortów zewnętrznych przybył także ks. Ferdynand burboński w poniedziałek po południu wraz z resztkami żołnierzy, otaczających Margalla. Powszechnie mniemano, że książę został wzięty w niewolę. We wtorek z polecenia jenerała Maciasa uderzył jenerał Ortega na Kabylów, wyparł ich z hiszpańskiego terytoryum i zaprowiantował forty na dni dziesięć. Pojmano w niewolę sześćdziesięciu Maurów.

Sejmik relacyjny.

Piszą nam z Sanoka:

Niezwykłe zainteresowanie obudziło wśród wyborców kuryi większej własności w Sanoku sprawozdanie poselskie p. Włodzimierza Gniewosza, posła do Rady państwa. W dniu 31 października b. r. przed licznie zebranymi wyborcami wypowiedział p. Gniewosz, świeżo z Wiednia przybyły, długą, świetną mowę, w której przedstawił dwunastoletnią politykę Koła polskiego, powody popierania rządu hr. Taaffego, aczkolwiek niejednę musiano ponieść ofiarę. Polacy jednak zawsze mieli na oku przedewszystkiem interesa monarchii i ta polityka, pełna godności i bezinteresowności, zyskała właśnie najwyższe uznanie w słowach Monarchy, wypowiedzianych w Jarosławiu. Historya zatem tylko kiedyś może wyjaśni dostatecznie, co mogło skłonić hr. Taaffego, że zdecydował się do wniesienia bez porozumienia się uprzedniego z jakiemkolwiek stronnictwem projektu reformy wyborczej. Obszernie wykazał poseł Gniewosz skutki, jakieby wywarł na cały ustrój parlamentaryzmu w Austryi rządowy projekt, gdyby się miał stać ustawą. Zasady zatem, na których opierała się polityka Koła polskiego, wymagały, by w tym niepojętym przewrocie odmówiło stanowczo dalszego poparcia rządowi, a to tak z państwowych, jak i narodowych względów.

W przesileniu odegrało Koło polskie nader poważną rolę, w porozumiewaniu się z innymi klubami znać było wybitne Koła naszego stanowisko; przeżyto momenta ciężkie, lecz winy Koło przynisać sobie nie może żadnej, acz złudzeniem byłoby oddawać się nadziei, że złe, jakie się stało wniesieniem przedłożenia rządowego, upadkiem rządu w zupełności da się usunąć.

W sprawozdanie swe wplótł p. Gniewosz także wiele zakulisowych szczegółów i stanowczo rozwiał legendę o jakichś nibyto poważniejszych w Wiedniu zajściach, które miały istotnie wejść w rachubę i wpłynąć na postępowanie gabinetu. Po skończonej mowie nastąpiły interpelacye i przemówienia z gorącem uznaniem dla Koła polskiego i posła. Wśród oklasków uchwalono jednogłośnie p. Gniewoszowi najzupełniejsze wotum zaufania i podziękowanie za złożone sprawozdanie. Urządzono posłowi serdeczną owacyę, płynącą nietylko z najrzetelniejszej dla niego sympatyi, ale co wielokrotnie podnoszono, w odczuciu potrzeby wyrażenia uznania i łączności kraju z kierunkiem działania i uchwałami Koła polskiego.

O seminaryum kieleckiem.

Z Kielc donoszą do *Dziennika Poznańskiego* pod d. 27 z. m.:

W miesiącu lipcu wypuszczono z cytadeli warszawskiej trzech księży profesorów: Bochnię, Senko i Sławetę; przed kilku tygodniami uwolniono czwartego, X. Gruszczyńskiego; pozostają zatem jeszcze w więzieniu księża: Frelek, Prawda i Sawicki. X. Gruszczyńskiego uwolniono z powodu choroby i leży w szpitalu kieleckim; X. Senko pozostaje w Kielcach, dwaj inni na wsi. X. Prawda w cytadeli warszawskiej leży chory; od czasu do czasu krew pokazuje się ustami. Uwięzieni nie skarżą się na przykre obchodzenie, wolno im mieć brewiarz i otrzymują książki do czytania.

Co do kleryków, to oprócz dziesięciu, których jenerał-gubernator ostatecznie usunął na zawsze od stanu duchownego, wszyscy inni znaleźli miejsce w seminaryach duchownych w Królestwie Polskiem. Z tych, którzy byli na ostatnim (piątym) kursie, dwóch miało święcenie dyakonatu przed katastrofą (Stan. Witek i Fr. Sójka); jednemu biskup udzielił to samo święcenie w maju r. b. (Fr. Plenkiewiczowi), a we wrześniu r. b. wyświęceni zostali: Konstanty Aksamitowski na subdyakona (10 września), Fr. Nowakowski i Teofil Zawartka na dyakonów (17 września). Na dziesięciu zatem alumnów z ostatniego kursu, trzech wydalono: pp. Ludwika Pogłódka, Pawła Frelka i Wład. Zielińskiego — nie wiadomo, za co. Akta śledcze całej sprawy podobno oddano już prokuratorowi warszawskiej Izby sądowej.

W seminaryum, jak już wiadomo, ulokowano biuro zjazdu sędziów pokoju, biuro komisyi włościańskiej i archiwum. Mieszka także jeden ksiądz (Bojarski), któremu powierzono bibliotekę. Podczas rewizyi w marcu r. b. żandarmi wszystko tam poprzewracali do góry nogami; książek znaczną liczbę przewieźli do Warszawy, teraz napowrót je odsyłają. Odsyłają także z Warszawy wszystkie listy i notatki, zabrane klerykom. Są one ułożone w największym porządku, poukładane według kursów, do których klerycy należeli. X. Biskup oddaje każdemu, co do nich należy.

Wieści chodzą, jakoby seminaryum niezadługo miało być na nowo otwartem. Opierają je na tem, że gdy jedna z dykasteryj, w gmachu seminaryjnym, ulokowanych zapytała odnośną zwierzchność, czy warto robić potrzebne dla niej przeróbki? — otrzymała odpowiedź przeczącą. Co do nas, nie przypisujemy tej odmowie znaczenia, jakie chcą jej nadać optymiści. To prawda, że gdyby z Petersburga nakazano seminaryum napowrót przed upływem lat czterech otworzyć, jenerał-gubernator Hurko, na którego żądanie instytucyę zamknięto, nie poda się do dymisyi; jednakże w Petersburgu będą mu tej kompromitacyi oszczędzać i przed oznaczonym terminem otworzyć nie dozwolą. Samo umieszczenie różnych biur rządowych w gmachu seminaryjnym, dokonane z polecenia jenerał-gubernatora, ma na celu utrudnić przywrócenie seminaryum.

Pogrzeb ks. Władysławowej Czartoryskiej.

Piszą nam z Paryża d. 28 bm.:

(*K.*) Powracam właśnie z pogrzebu księżnej Władysławowej Czartoryskiej, który się odbył dziś w południe w parafialnym kościele na wyspie św. Ludwika, niedaleko od słynnej siedziby paryskiej ks. Czartoryskich hotelu Lambert. Smutny ten obchód zgromadził po raz pierwszy od wielu lat licznych znajomych i prawdziwe tłumy publiczności, pragnącej oddać ostatnią posługę zmarłej zawcześnie księżnie. Niejeden patrząc na to świetne zebranie przypominał sobie rozgłośne nie gdyś w całym Paryżu święcone w hotelu Lambert, którego poważne mury, przyozdobione pędzlem Lebruna i Lesueura, a zapełnione licznemi artystycznemi skarbami, zdawna już przywykły łączyć kolonię polską tutejszą z najwybitniejszem towarzystwem francuskiem. Dziś mury te pokryte kirem, nad bramą także wśród kiru zawieszono połączone mitrą wielkoksiążęcą litewską tarcze herbowe Czartoryskich i domu orleańskiego (Pogoń litewska — trzy lilie złote w niebieskiem polu, pod t. zw. *lambel*, tj. belką o trzech krótkich ramionach, jako odznaką linii młodszej).

Tłumy przechodziły przez szereg salonów, żałobnie przybranych, zapisywały się, witały, skarżyły i skłaniały głowy przed ciężko doświadczoną rodziną, a zwłaszcza przed ojcem zmarłej księżnej, ks. de Nemours, przed jej dwoma synami Adamem i Witoldem. Sam chory i skołatany stratami rodzinnemi ks. Władysław Czartoryski przyjmował tylko najbliższych, lub, dla względów etykiety, reprezentantów panujących domów.

W kościele St. Louis en l'Ile, gdzie dla braku miejsca i olbrzymiego natłoku wpuszczano tylko zaproszonych, przystrojono całą nawę kirem i herbami zmarłej księżnej. Artystycznie udekorowany katafalk wyrastał ze stosu wieńców. Zauważyliśmy wśród nich przepyszny wieniec od „Towarzystwa pomocy dla rannych na lądzie i morzu", którego prezesem był marszłek Mac Mahon, a wiceprezesową zmarła księżna, wieniec od ks. Ferdynanda bułgarskiego, od jego żony, od księżnej Walii, od wielkiej księżnej Włodzimierzowej rosyjskiej (która zapytywała poprzednio, czy będzie przyjęty), od królestwa portugalskich, od ks. Radziwiłłów, hr. Mikołajowej Potockiej, liczne wieńce od rodziny Orleańskiej i wiele innych.

Mszę żałobną celebrował Arcybiskup paryski, kardynał Richard, w asystencyi licznego duchowieństwa. We fioletach byli obecni X. Ferrata, nuncyusz papieski i X. d'Hulst, rektor tutejszego Uniwersytetu katolickiego. Miejsca przed ołtarzem zajęła rodzina, z prawej strony mężczyzni, z lewej kobiety. Widzieliśmy tam naprzód książąt Adama i Witołda Czartoryskich, następnie dom Orleański cały prawie, t. j. ks. de Nemours ojca, hr. d'Eu i ks. d'Alençon, braci księżnej Małgorzaty, książąt de Joinville i d'Aumale, dwóch małych prawnuków ostatniego cesarza brazylijskiego, książąt Ludwika i Antoniego d'Orléans-Braganza, ks. de Penthièvre, ks. de Chartres, ks. Antoniego d'Orléans, ks. Marcelego Czartoryskiego, hrabiów d'Aquila i Bari, księcia Filipa de Bourbon. Po stronie lewej spostrzegliśmy: hrabinę Izę Działyńską, siostrę ks. Władysława Czartoryskiego, hrabinę d'Eu, księżnę d'Alençon i de Joinville, hrabinę Trapani, księżnę de Chartres, Infantkę hiszpańską księżniczkę Eulalię, księżnę Marcelinę i Zuzannę Czartoryskie. Z boków zasiedli reprezentanci monarchów, a mianowicie hr. Hoyos, ambasador austro-węgierski, margrabia Dufferin i Ava, ambasador wielko brytański, hr. Münster, ambasador niemiecki, hr. d'Azevedo, poseł portugalski, baron Beyens, poseł belgijski, hr. de la Tour-en-Vavre, reprezentant króla Franciszka neapolitańskiego, hrabiowie Bourboulon i de Cayla w imieniu księcia Bułgaryi, książę Castro-Terreno w imieniu królowej Izabelli hiszpańskiej, Mgr. Péri-Morosini, sekretarz nuncyatury itd.

W kościele tłoczyła się publiczność francuska i polska. Najświetniejsze nazwiska francuskiej starej szlachty były tu reprezentowane. Trudno i niema potrzeby wszystkich wyliczać, ale gdy komu sprzykrzy się w listach paryskich czytać i słyszeć wciąż i wyłącznie o pp. *nos gouvernants*, może sobie odświeżyć wrażenie nazwiskami książąt de Gramont i de Chimay, de Polignac i de Montmorency, Decazes, książąt de Sagan, de Vallombrosa, książąt de Fézensac, Hijar, margrabiów de Breteuil, de Beauvoir, hrabiów Aimery de la Rochefoucauld, de Rochefort, de Montalivet, Montesquiou Fézensac, margrabiego de Dreux-Brézé i wielu innych. Z Polaków zauważyliśmy: hr. Tyszkiewiczów, hrabinę Mikołajową Potocką z Pignatelich, książąt Radziwiłłów, hr. Starzeńskich, pp. Gadona i Rusteykę, pp. Jełowickiego i Kosiłowskiego, weteranów z 1831 roku, pp. Jana Bartkowskiego, Kozibowskiego i Dra Szwykowskiego, hr. Ludw. Wodzickiego, hr. Andrzeja Mniszcha, pp. Władysławów Górskich, p. Władysława Mickiewicza, pp. Gałęzowskich, panią Faucher z Wołowskich, p. Maryą Gorecką, hr. Starzeńskich i bardzo wielu innych. Oprócz tego wystąpiły korporacyjnie instytucye polskie, jak sieroty z zakładu św. Kazimierza, pensyonat panien z Hotelu Lambert, szkoła polska na Batignolles.

Po skończonem nabożeństwie żałobnem i długo trwającej defiladzie przed ks. Czartoryskiemi i *la Maison de France*, złożono zwłoki ks. Małgorzaty, ubrane w habit tercyarski, w sklepieniach kościoła, dopóki nie zostaną przewiezione do Sieniawy.

Przed pogrzebem i podczas pogrzebu nadeszło kilkaset telegramów ze wszystkich stron Europy. Pierwszym telegramem kondolencyjnym, nazajutrz rano po śmierci ks. Małgorzaty, była depesza od Cesarza Franciszka Józefa do ks. Czartoryskiego w tych słowach: *Je prends la part la plus sincère à la perte cruelle que Vous venez de subir.* Wśród innych były telegramy od Ojca św., cesarzowej Fryderykowej, królowej Wiktoryi i księstwa Walii, od królowej rejentki hiszpańskiej, dworu duńskiego, belgijskiego, portugalskiego i innych.

Szczery żal wywołała śmierć księżnej na Wyspie św. Ludwika, tym zgubionym, cichym kącie głośnego Paryża. *Notre princesse est morte*, powtarzała cała „wyspa," z prawdziwym żalem.

KRONIKA.

Kraków 2 listopada.

Zgon Matejki.

Oddawna było wiadomem, iż Matejki zdrowie jest podkopane i że cierpi dotkliwie na wrzody żołądkowe. Choroba potęgowała się często tak dalece, że mistrz zgoła przyjmować nie mógł pokarmów. Mimo to nie opuszczała go wśród najdotkliwszych cierpień pogoda ducha; mimo to nie wypuścił pędzla z dłoni i niedawno jeszcze donosiliśmy, że przystąpił do pracy nad obrazem historycznym, mającym przedstawiać wielką dziejową chwilę „Ślubów Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej". Ostatni pobyt w Karlsbadzie podniósł siły i polepszył zdrowie Matejki o tyle, iż z otuchą można było spoglądać w przyszłość i żywić nadzieję, że niejedno jeszcze nieśmiertelne dzieło wyjdzie z jego pracowni w Szkole sztuk pięknych.

Bliskiej katastrofy nic nie zapowiadało. W uroczystościach otwarcia teatru naszego brał jeszcze udział, a nawet przybył z córką na pierwsze przedstawienie. W ostatnich dniach, w poniedziałek jeszcze pracował i o godz. 5 powrócił do domu z tej szkoły, w której dnie całe przepędzał. Wtedy uczuł pewne pogorszenie zdrowia i wskutek tego przybył Dr Surzycki, lekarz ordynujący, który otaczał mistrza niezrównaną opieką lekarską. Choroba szybko postępowała; w nocy z wtorku na środę wezwany był do ciężko chorego prof. Rosner, a w dalszem konsylium lekarskiem uczestniczyli pp.: prof. Gluziński, prof. Pareński i Dr Paszkowski. Zebrała się też rodzina około łoża chorego.

W nocy z wtorku na środę powtarzały się krwotoki chorego. Uczuł on sam, że stan jego jest groźny i polecił poprosić do swego łoża kapłana z Przenajświętszym Sakramentem. Rodzina pragnęła zawezwać spowiednika, który był doradcą duchownym Matejki od lat szeregu, było to jednak niemożliwem, z powodu groźnego niebezpieczeństwa. Zawezwano więc X. Krupińskiego, wikaryusza kościoła Maryackiego. Zaopatrzył on gasnącego mistrza na drogę wieczności i wezwał obecnych do modlitwy. Wtedy spokojnym, wyraźnym głosem rzekł Matejko: „**Boże zbaw Ojczyznę moją i błogosław dzieciom moim**". Po tych słowach skonał, wczoraj we środę o godzinie 3 po południu na rękach rodziny, z którą się poprzednio pożegnał i którą pobłogosławił.

Wieść żałobna rozbiegła się szybko po mieście i całej Polsce, budząc wszędzie najgłębszy żal i smutek. O śmierci mistrza zawiadomiono marszałka krajowego ks. Sanguszkę. Poczem rodzina wraz z p. sekretarzem Gorzkowskim zająć się musiała smutną koniecznością obmyślenia pogrzebu ukochanych zwłok. Stosownie do polecenia rodziny, wybito kirem cały pokój w kamienicy przy ulicy Floryańskiej, gdzie mistrz urodził się i umarł, i przybrano zielenią, kwiatami i światłem. Zwłoki, przybrane w czamarę, stosownie do objawionego życzenia zmarłego, złożono na katafalku. Maskę pośmiertną zaraz po zgonie zdjął rzeźbiarz p. Jan Tombiński. Zarządzenia te rodziny nie przesądzają ewentualnych uchwał Rady miejskiej lub Wydziału krajowego.

Przy zwłokach mistrza odprawiają się Msze święte; jutro rano Mszę świętą odprawi Jego Eminencya Najprzewielebniejszy X. Kardynał Dunajewski.

Z powodu śmierci Matejki powiewają żałobne chorągwie z Akademii Umiejętności, ze szkoły Sztuk pięknych, z gmachu Magistratu, z Sukiennic, z lokalu Wystawy sztuk pięknych, z Koła literacko-artystycznego i z gmachu Drukarni i Redakcyi *Czasu*.

Matejko urodził się w Krakowie w roku 1838. Przez kilka lat uczęszczał do gimnazyum św. Anny, poczem wstąpił do szkoły malarskiej, połączonej wówczas z instytutem technicznym. Uczyli w niej Stattler i Wł. Łuszczkiewicz. W roku 1858 udał się na Akademię Sztuk pięknych do Monachium, gdzie za swoje studya otrzymał medal bronzowy. Niebawem przeniósł się do Wiednia, ale tu pobyt jego był jeszcze krótszy. Wrócił do Krakowa i zaraz pierwszemi obrazami w r. 1859 zwrócił uwagę na siebie. Pamiętnem jeszcze jest olbrzymie wrażenie jakie wywarły: „Otrucie Bony", „Jan Kazimierz na Bielanach", „Śmierć Urszulki Kochanowskiej", „Stańczyk" i pierwszy wielki obraz „Kazanie Skargi", po których wkrótce ujrzeliśmy „Wita Stwosza". Obrazy te i dziś, pomimo szeregu arcydzieł późniejszych nie utraciły wartości i znaczenia.

Szybkiem tempem posypały się z pracowni artysty coraz to nowe obrazy historyczne: „Unia lubelska", „Batory pod Pskowem", „Sejm Grodzieński", „Grunwald", „Hołd pruski", „Sobieski pod Wiedniem", „Joanna d'Arc", „Kościuszko pod Racławicami" — a obok nich „Kopernik", „Iwan Groźny", „Dzwon", „Wernyhora", „Klęska Olbrachta", „Władysław Biały", „Chrzciny królewicza" i długi szereg portretów z których najznakomitszemi są portrety dwóch lekarzy, Dietla, burmistrza miasta Krakowa i Gilewskiego, tudzież Szujskiego. Według pomysłów Matejki i pod jego kierunkiem wykonane zostały obrazy z dziejów ludzkości, zdobiące aulę politechniki lwowskiej. Dwadzieścia kilka szkiców do cyklu z historyi cywilizacyi w Polsce, miało właśnie teraz służyć za podstawę do wielkich obrazów dekoracyjnych dla auli Uniwersytetu krakowskiego. Prócz tego brał Matejko udział w wielu wydawnictwach rysunkowych. Sam wydał w roku 1860 pomnikowe dzieło „Ubiory w Polsce", a niedawno ukończonem zostało w Wiedniu wydawnictwo zeszytowe „Królowie polscy" z prześlicznemi rysunkami Matejki. Znanym jest udział Matejki, a raczej kierownictwo w najdonioślejszych pracach restauracyjnych około zabytków sztuki, jak odnowa w. ołtarza Maryackiego, dekoracya wnętrza kościoła Maryackiego i restauracya kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu.

Gdy nastąpiła reorganizacya dawnej szkoły malarskiej w Krakowie, Matejce powierzono kierownictwo nowej szkoły sztuk pięknych, która była jego niejako dziełem i której odtąd stał się duszą i sercem.

Z pracowni tam urządzonej wyszedł w poniedziałek wieczór, aby już do niej nie powrócić. Śmierć zaskoczyła go wśród pracy nad niedokończonym obrazem „Śluby Jana Kazimierza".

Zgasły przedwcześnie wielki artysta obok wielu odznaczeń posiadał krzyż Legii honorowej. Najj. Pan obdarzył go złotym medalem sztuki. Kraj wręczył mu berło mistrza sztuki malarskiej.

Pozostawia on żonę, Giebułtowską z domu, oraz czworo dzieci. Z dwóch córek jedna wyszła za mąż za prof. malarstwa Unierzyskiego, druga za p. Kirchmayera.

Kraków, w którego murach pracował wielki mistrz i tworzył swe najwspanialsze dzieła, ma przedewszystkiem obowiązek zajęcia się jego pogrzebem. To też dziś o godzinie 12 w południe odbyło się posiedzenie Rady miejskiej, na którem **uchwalono urządzić pogrzeb ś. p. Matejki kosztem miasta**, jeśli Wydział krajowy nie postanowi urządzić go kosztem kraju. W myśl tej uchwały wystosował p. prezydent Friedlein telegram do Wydziału krajowego z zapytaniem, jakie zarządzenia zamierza ze swej strony poczynić w sprawie pogrzebu zgasłego mistrza. Równocześnie zaprosił p. Prezydent ściślejszy komitet, złożony z radców miejskich: Asnyka, Chylińskiego, Muczkowskiego i Zolla, który ma się zająć dalszą akcyą w sprawie pogrzebu. Komitet ten uchwalił przedewszystkiem **zarządzić zabalsamowanie zwłok ś. p. Matejki**, a następne swe posiedzenie odbędzie dziś o godzinie 6 wieczorem, do którego to czasu nadejdzie już zapewne odpowiedź z Wydziału krajowego. Pogrzeb naznaczyła rodzina na sobotę d. 4 b. m. o godz. 10 rano, ale termin ten w razie potrzeby zostanie odroczony.

Dziś o godz. 6 wieczorem zbierają się artyści-malarze i rzeźbiarze dla naradzenia się nad sposobem wzięcia udziału w pogrzebie mistrza.

Ze Lwowa przesłano na nasze ręce następujące telegramy:

Zakład narodowy imienia Ossolińskich, odczuwając głęboko z całym krajem stratę, jaką Ojczyzna i sztuka polska poniosły przez śmierć Jana Matejki, przesyła na ręce rodziny wyrazy najgłębszego współczucia i nieukojonego żalu. — Książę *Andrzej Lubomirski. Antoni Małecki.*

Reprezentacya lwowska zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych pokryła kirem wszystkie obrazy na swojej wystawie na wieść o śmierci mistrza, który był najświetniejszą gwiazdą współczesnej sztuki polskiej. Z niewymowną żałobą w sercu, składa reprezentacya wyrazy współczucia rodzinie i wieniec z nieśmiertelników na trumnie Jana Matejki. — W imieniu reprezentacyi: *Karol Młodnicki. Władysław Bełza.*

— **JE. p. Namiestnik hr. Badeni** przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków ze Lwowa do Wiednia, zkąd uda się do Pesztu, wezwany telegraficznie na dwór cesarski. Na tutejszym dworcu powitali p. Namiestnika naczelnicy władz.

— **Otwarcie schroniska fundacyi ks. Lubomirskiego** odbędzie się w sobotę dn. 4. b m. o g. 9 rano. Poświęcenia zakładu dopełni JEm. Najprz. X. Kardynał Dunajewski. Podczas uroczystego aktu otwarcia zakładu przemówi wiceprezydent Rady szkolnej krajowej p. Dr Bobrzyński, oraz p. delegat Laskowski. Popołudniu na cześć kuratoryum odbędzie się obiad u p. delegata Laskowskiego.

— **Na cmentarz krakowski** pospieszyło wczoraj, mimo niepogody, bardzo wiele osób, by pomodlić się na grobach i złożyć ofiarę na modły za dusze najdroższych i najbliższych sercu zmarłych. Nie było wszakże takich zastępów na cmentarzu, jak zwykle bywają w razie pogody, ztąd też i ofiary, zbierane u wrót cmentarnych, na rzecz Towarzystwa św. Wincentego á Paulo i Tow. Dobroczynności, nie płynęły obficie. Wczoraj też na cmentarzu krakowskim odbyło się odsłonięcie pomnika jenerała Edmunda Różyckiego, zmarłego w Krakowie w maju r. b.

— **Z Uniwersytetu.** P. Teofil Tyszecki, rodem ze Stanisławowa, otrzymał dnia 31 października b. r. na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

— **Z Koła artystyczno-literackiego.** Z powodu zgonu mistrza Jana Matejki, zapowiedziany na sobotę raut na przyjęcie artystów i artystek teatru miejskiego, odroczony zostaje do czasu później oznaczyć się mającego. Prezes Koła p. Juliusz Kossak zwołał na dzień dzisiejszy posiedzenie Wydziału celem naradzenia się, w jaki sposób Koło artystyczno-literackie ma wziąć udział w pogrzebie najznakomitszego przedstawiciela polskiej sztuki malarskiej.

— **W „Związku literackim“** odbędzie się jutro o godzinie 8 wieczorem pogadanka na temat: „O czeskiej Akademii.“ Zagai Dr Feliks Koneczny.

— **Wydział krak. Towarzystwa oświaty ludowej** zawiadamia członków swoich, że na przyszłość przyjmowanie rocznych wkładek od członków Towarzystwa w Krakowie zamieszkałych, odbywać się będzie za pomocą t. zw. zleceń pocztowych, który to sposób używany jest już powszechnie w Towarzystwach zagranicznych.

— **Debiut** panny Dubiel nie będzie miał jutro miejsca; rolę Mańki odegra, jak na pierwszem przedstawieniu *Pana Damazego*, pani Morska.

— **Śluby.** W sobotę X. proboszcz Strzelichowski pobłogosławił w kościele św. Mikołaja związek małżeński między p. Janem Golińskim, sekretarzem Magistratu m. Krakowa, a panną Maryą Kurkiewiczówną, córką ś. p. Antoniego i Maryi z Armółowiczów Kurkiewiczowej.

— W świątyni PP. Wizytek w Warszawie odbył się onegdaj ślub panny Maryi Lesslówny, córki znanego przemysłowca i właściciela fabryk p. Artura Lessla, z p. baronem Wiktorem Lesserem, konsulem portugalskim. Świątynię zapełnił liczny orszak gości weselnych. Przed ołtarzem zajął miejsce X. Arcybiskup Popiel. Po uroczystości kościelnej odbyła się uczta weselna u państwa Arturów Lesslów. Zdrowie państwa młodych wzniósł X. Arcybiskup Popiel. Z kraju i z zagranicy nadeszło kilkadziesiąt telegramów gratulacyjnych. Następnego dnia wyjechali państwo młodzi za granicę.

— **Zwłoki** ś. p. Maryi Czarkowskiej-Golejewskiej przywieziono we wtorek rano do Lwowa. Na dworcu kolejowym zgromadziły się o godz. 11 przed południem reprezentacye Towarzystw „Rodzina“, „Gwiazda“ i „Skała“, oraz wszystkie cechy rękodzielnicze ze swemi chorągwiami w celu uczczenia pamięci hojnej fundatorki, która na rzecz młodzieży rzemieślniczej poczyniła znaczne zapisy. Obecni byli także, oprócz członków najbliższej rodziny śp. zmarłej, prezydent miasta p. Mochnacki, wiceprezydent p. Marchwicki, członkowie Rady miejskiej, liczne duchowieństwo świeckie i zakonne, oraz mnóstwo publiczności. Zgromadzono się na peronie dworca, gdzie zwłoki spoczywające w trumnie, zamknięte w dębowej skrzyni, w osobnym wagonie złożone zostały. Ceremonii pokropienia zwłok dokonał X. kan. Pawłowski, proboszcz kościoła św. Anny, poczem nad zwłokami przemówił w imieniu Towarzystwa „Rodziny“ p. Jan Welichowski, podnosząc wielkie zasługi zmarłej, zacność jej i zrozumienie potrzeb pracującej klasy. Po tem przemówieniu, pochyleniem sztandarów cechowych nad zwłokami, zakończył się obrzęd żałobny. Zwłoki odwiezione zostały do Wysuczki.

— **Przeniesienie zwłok Markiana Szaszkiewicza**, pierwszego ruskiego poety w naszym kraju, odbyło się wczoraj we Lwowie. Zwłoki przywieziono z Nowosiołek do Lwowa na dworzec Podzamcze, poczem w cerkwi piatnickiej odprawiono nabożeństwo żałobne, na którem byli obecni: X. Metropolita wraz z kapitułą metropolitalną, dwóch kanoników stanisławowskich, mnóstwo księży ruskich z prowincyi, prezydent miasta Lwowa p. Mochnacki z kilkunastu członkami Rady miejskiej, przedstawiciele wszystkich ruskich instytucyj i towarzystw, kilku profesorów uniwersytetu i wreszcie liczne deputacye od gmin wiejskich i miasteczek wschodnio-galicyjskich. Przed wyruszeniem pochodu pogrzebowego miał mowę Dr Emil Ogonowski, jako prezes „Proświty,“ w której, w sposób gorący i wymowny, podniósł zasługi zmarłego około narodowo-literackiego odrodzenia Rusi galicyjskiej. Pochód pogrzebowy posuwał się przez ulicę Żółkiewską, plac Krakowski, ul. Teatralną, plac Maryacki, przez ul. Halicką i plac Bernardyński, na ul. Piekarską i cmentarz Łyczakowski. Długość pochodu wynosiła około dwóch kilometrów; najpierw szły bractwa cerkiewne z krzyżami i chorągwiami, dalej ruska młodzież szkolna, stowarzyszenia ruskiej młodzieży uniwersyteckiej, deputacye z prowincyj, deputacya Stowarzyszenia rzemieślniczego „Zoria,“ ruskie Stowarzyszenia lwowskie i prowincyonalne, zarząd „Narodnego Domu,“ wydział „Matycy hałycko-ruskiej,“ członkowie Towarzystwa imienia Kuczkowskiego, wychowańcy grecko kat. seminaryum duchownego, 100 księży i kanoników z X. Metropolitą na czele. Następnie posuwał się zwolna karawan z trumną, okryty wieńcami, dywanami i kwiatami, a za nim postępowali członkowie rodziny zmarłego, profesorowie uniwersytetu lwowskiego, prezydent miasta Lwowa z radnymi, kilku posłów sejmowych (Rożankowski, Siczyński, Korol, Barabasz, Huryk, Romańczuk i Sawczak), wydział „Proświty,“ członkowie Towarzystwa dam ruskich itd. O godz. 1½ pochód przybył na cmentarz. Po odprawieniu panichidy i odśpiewaniu „wicznaja pamiat,“ miał mowę pogrzebową X. Mryć, a po nim p. Romańczuk. *Diło* z powodu uroczystości pogrzebowej wydało numer pamiątkowy z portretem ś. p. Szaszkiewicza.

— **Okradzenie sądu.** *Dz. Polski* donosi: W nocy z dnia 22 na 23 zm. popełnili niewyśledzeni sprawcy znaczną kradzież z zamkniętego protokołu podawczego lwowskiego sądu powiatowego m. del. Sek. III. Co złoczyńcy zabrali, dokładnie dziś podać nie możemy, o ile jednak słuchy dochodzą, przedmiotem kradzieży mają być liczne lica sądowe, kosztowności, broń, a podobno i gotówka.

— **Z Tarnopola** donoszą: Sprawa Rudego, skazanego na 7 lat ciężkiego więzienia za kradzież 25 tysięcy na szkodę tutejszej kasy oszczędności, przybrała niespodziewany obrót. Jak wiadomo, trybunał kasacyjny zniósł wyrok pierwszej instancyi i zarządził nową rozprawę, która miała się odbyć w Tarnopolu około 20 listopada. Rudy, który siedział w więzieniu tutejszego sądu, wręczył dziś (30 października) w południe służącej swego ojca, gospodarza na przedmieściu mikulinieckiem, bieliznę do prania i podał jej równocześnie karteczkę do ojca. Karteczka ta stała się jego zgubą. Przypadkiem dozorca więzienia zrewidował ową służącą i znalazł przy niej wspomnianą karteczkę, w której mowa była o pieniądzach. Natychmiast sąd wydelegował komisyę do domu ojca, gdzie po przeprowadzeniu ścisłej rewizyi znaleziono około 16.000 złr. w gotówce i w książeczkach lwowskiej kasy oszczędności. Pieniądze były ukryte w wadze dziesiętnej, stojącej w szopie i lasce wydrążonej. Ojca Rudego natychmiast aresztowano.

— **W Rzeszowie** odbył się we wtorek wybór członka Rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń. Na 36 głosujących otrzymał p. Stefan Prek 31 głosów, hr. Zdzisław Tyszkiewicz 4 głosy, jedna kartka była pusta. Członkiem Rady nadzorczej z okręgu rzeszowskiego wybrany przeto został p. Stefan Prek.

— **Wieczorek dramatyczno-humorystyczny** urządza d. 8 b. m. w Wiedniu w sali resursy na Reichsrathsstrasse p. Artur Zawadzki, znany artysta i monologista z Warszawy. Program złożony jest z monologów i typów charakterystycznych polskich.

— **Minister rolnictwa hr. Falkenhayn** wyzdrowiał już zupełnie i przybył we wtorek do biura. Urzędnicy ministerstwa z szefem sekcyi Drem Blumfeldem na czele powitali ministra, wyrażając radość, że mógł znowu do pracy powrócić.

— **Przed trybunałem kasacyjnym** w Wiedniu odbyła się onegdaj rozprawa wskutek zażalenia nieważności, wniesionego przez byłego dyrektora kasy zaliczkowej w Biały, Franciszka Wyspiańskiego, zasądzonego, jak wiadomo, za sprzeniewierzenie i oszustwo na 2 lata więzienia. Trybunał kasacyjny, pod przewodnictwem p. Czyszczana, odrzucił zażalenie, które wnosił adwokat Dr Tennenbaum.

— **W sprawie naturalizacyi.** Pruski minister spraw wewnętrznych zalecił rejencyom z wielkim naciskiem, aby w udzielaniu naturalizacyi cudzoziemcom postępowały z wielką ostrożnością i przezornością. Gdzie tylko zachodzą jakie wątpliwości, tam lepiej odmówić, aniżeli naturalizować. Poleca badać wszelkie stosunki wnioskodawcy o naturalizacyę z największą ścisłością, starać się przekonać, czy podawane fakta nie zmyślone i zastrzedz protokularnie, że w razie późniejszego przekonania się o nieprawdzie, naturalizacya, jako podstępnie wyłudzona, cofnięta będzie.

— **Subsydyum dla teatrów warszawskich.** Przed trzema laty, gdy fundusze teatrów warszawskich znalazły się w niekorzystnej fazie, wyjednał ówczesny prezes teatrów, jenerał Palicyn, w ministeryum tymczasowe nadzwyczajne subsydyum w kwocie 60.000 rubli rocznie, a to na przeciąg trzech lat. Termin ten obecnie upłynął. Dla wyjednania więc i nadal tak potrzebnej dla teatrów zapomogi, prezes jenerał Karandiejew udał się przed kilkunastu dniami do Petersburga, zkąd onegdaj powrócił. Zabiegi prezesa teatrów odniosły pomyślny skutek i subwencya i nadal w tej samej, co dotąd wysokości została utrzymaną.

— **O „Kuryera Świątecznego.“** W sądzie okręgowym warszawskim miała być onegdaj rozpoznawana sprawa z powództwa p. Włodzimierza Pląskowskiego przeciwko p. Adamowi Łaszczyńskiemu o przeprowadzenie działów własności *Kuryera Świątecznego* przez licytacyę. Sprawa nie przyszła do skutku, ponieważ p. Pląskowski skargę swoją, jako sprzeciwiającą się ustawie cenzuralnej, cofnął i od akcyi odstąpił.

— **Ze sportu.** Ogólny zjazd przedstawicieli wyścigów konnych, przy udziale reprezentantów Towarzystwa wyścigów konnych w Królestwie Polskiem, odbędzie się w Petersburgu w d. 14 i 15 bm.

P. L. Grabowski kupił w Paryżu ogiera „Le Nord“ za 33.000 fr.

W Parzymiechach u p. Władysława hr. Potockiego odbyło się dwudniowe polowanie, na którem w 8 strzelb zabito: zajęcy 171, bażantów 43, słomek 5, cietrzewi 5, kuropatw 10, jastrzębia 1, królików 2, razem sztuk 237.

— **W Radomiu** rozpoznawał sąd okręgowy ciekawą sprawę. Włościanie gminy Chlewiska, bez względu na przestrzegania wójta i naczelnika powiatu, wzbronili sołtysom rozlepiania po wsiach ogłoszeń rządowych o terminie wymiany starych banknotów na nowe, twierdząc, że obecni właściciele Chlewisk, za pomocą tych ogłoszeń, dążą do przywrócenia pańszczyzny. Sąd skazał głównych podżegaczy: Jacentego Mączyńskiego, Józefa Piontka i Marcina Grzędę na 4 miesiące więzienia.

— **Nowy wydział medyczny.** Odessa, pragnąc uczcić setną rocznicę założenia miasta, która to rocznica przypada w r. 1895, czyni starania o otwarcie w Uniwersytecie miejscowym wydziału medycznego. Donoszą o tem *St. Pet. Wied.*

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W piątek 3 listopada przedstawienie popularne po cenach zniżonych: *Pan Damazy*.

W sobotę 4 listopada po raz pierwszy: *Dziewczyna sędzią*, komedya w 3 aktach przez Fr. Zabłockiego. Role główne odegrają pp.: M. Zboiński, Leszczyńska, Stępowski, Wyrwiczówna, Sliwicki, Trapszówna i Solski. Zakończy: *Nikt mnie nie zna*, komedya w 1 akcie hr. Al. Fredry. Role główne odegrają pp.: Sobiesław, Siemaszko, Wójcicka, Przybyłowicz. Do obu sztuk powyższych sprawiła dyrekcya nowe kostiumy.

W niedzielę 5 listopada po raz drugi: *Dziewczyna sędzią* i *Nikt mnie nie zna*.

— Dnia 1 listopada przed południem dość ładnie, po południu i wieczorem deszcz; termometr od +1·5 doszedł do +7·8 C. Barometr szybko opada; o godz. 7 rano dnia 2 listopada stan jego był 739·4 mm., termometru +4·4 C. Wiatr wschodni.

W piątek dnia 3 listopada: św. Huberta bisk. i Sylwii wdowy.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. Brak miejsca nie pozwala mi się dziś rozpisywać o wybornem wtorkowem przedstawieniu, *Panie Kochanku* okazało się i na nowej scenie pełną humoru, miłą „dramatyczną anegdotą.“ Wystawa była doskonała i ładny to był doprawdy obrazek, kiedy wieczorem przy świecach gwarzyli ze sobą, okłamując się zresztą po trosze, książę wojewoda wileński ubrany w biały żupan i stary szambelan Łopuski, strojny w prosty kontusz czerwonawy, a na ścianach dużej sali wisiały portrety Radziwiłłów z ramami o herbach książęcych. Wojewodą był p. Zboiński, znowu może nie dość zamaszysty, ale pełen życia, swobody, magnackiej dumy i wytworności zarazem. W roli Łopuskiego dał p. Kamiński tę wyborną kontuszową postać, którą zapowiadał już jego Dyndalski, najżywsza, najudatniejsza figura, jaką oglądaliśmy w dzień inauguracyjnego przedstawienia. P. Lubicza widywaliśmy dawniej głównie we francuskich komedyach, a artysta ma tymczasem i zakrój i temperament dzielnego polskiego szlachcica, czy się on zowie Syruć, czy Szymelski. W roli Leosi Puciatówny okazała p. Wyrwiczówna śliczne strony swego talentu: znalazła się tym razem prostsza dykcya, stopniowanie gry, uczucie, znalazł się wdzięk i szczerość. *K. G.*

Wydział historyczny Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu odbył dnia 30 z. m. posiedzenie, na którem odczytano pierwszy ustęp z pracy p. J. Snitki p. t. „Zarys pojęć o narodzie.“ Następnie odczytał p. Dr Mizerski utwór poetyczny p. t. „Boża męka w Kopaszewie.“

Przed zamknięciem posiedzenia zabrał głos p. radca Motty i oświadczył, że stosownie do życzenia, wyrażonego na zjeździe ekonomistów i prawników, postanowiono założyć w Tow. Przyj. Nauk sekcyę ekonomiczno-prawniczą. W tym celu ogłoszą niebawem pp. hr. Cieszkowski, radca Motty i Dr Kalkstein odezwę.

Na członków wydziału historyczno-literackiego wybrani zostali pp.: X. kanonik Krępeć, Kazimierz Skórzewski, X. proboszcz Gidaszewski, profesor Wawrowski, Wojciech Bartecki, Henryk Trąmpczyński, Czorba i X. Rakowski.

Członkiem-korespondentem mianowano p. Rembowskiego z Warszawy.

— **Zakup obrazów.** Członkowie kom. Tow. sztuk pięknych w Warszawie, łącznie z zaproszoną delegacyą, dokonali onegdaj zakupu dzieł, przeznaczonych na rok bieżący do rozlosowania pomiędzy członków. Zakupiono następujące dzieła sztuki: Apoloniusza Kędzierskiego „Rybak“, Wacława Pawliszaka „W odwiedziny“, Alfonsa Borkowskiego „Chora żona“, Stefana Popowskiego „Las“, Adama Ciemniewskiego „Żniwo“, Feliksa Słupskiego „Malarka“, Stanisława Masłowskiego „Ranek“, Ludomira Dymitrowicza „Kaplica NP. Maryi w Częstochowie“ (akwarela), Stanisławskiego krajobraz i „Wieczór“, Antoniego Piotrowskiego „Od siana“, Janiny Flamówny „Owoce“, Józefa Pankiewicza „Zmierzch“, Włodzimierza Nałęcza „Flora“ (krajobraz norwegski) i „Z Norwegiii“, Feliksa Szewczyka „Siwek“ i „Jeździec“ (akwarele), Henryka Piątkowskiego „Główka“ Wojciecha Gersona „Krajobraz górski“, Mieczysława Zawiejskiego „Dżokej“ (rzeźba), Feliksa Gecewicza „Druciarz“ (rzeźba), Bronisława Wiśniewskiego „Chłopak“, Władysława Maleckiego „Droga w lesie“, Bronisławy Łukomskiej „Owoce“, Franciszka Wastkowskiego „Wieczór“, Władysława Podkowińskiego „Studyum Nr. 3“. Ogółem zakupiono dzieł 26 za sumę 2.875 rs.

P. Bałucki nadesłał dyrekcyi teatrów warszawskich nową 4-aktową komedyę p. t. *Bajczarki*, która będzie wystawiona jeszcze w sezonie bieżącym.

Zygmunt Noskowski otrzymał na drugim wielkim konkursie międzynarodowym w Brukseli 8 nagród i odznaczeń, a pomiędzy innemi: *Premier prix avec la plus grande distinction et félicitation à l'admirable symphonie de Sig. Noskowski.* (Pierwsza nagroda z największem odznaczeniem i powinszowaniami za cudowną symfonię). Nadto na tymże konkursie otrzymali nagrody: M. Biernacki, dyrektor Tow. muzycznego w Stanisławowie cztery nagrody; Bohdan Borkowski za Mszę na chór i orkiestrę wzmiankę zaszczytną.

Dział ekonomiczny.

Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.

Targ na nierogaciznę.

Przypędzono na targ 30 i 31 października sztuk 3300. — Notowano: prosięta 20—25 złr.; chude 28—35 złr.; mięsne —·— złr. Wszystko za parę. Tuczne płacono 36—39 ct. za klgr. żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 3265 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

Wiedeń 30 października. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 487, węgierskich 1473, niemieckich 1997; razem 3,959 sztuk. Płacono galicyjskie 60—62, osobliwe 64—66, węgierskie 55—60, osobliwe 62—66, niemieckie 58—62, osobliwe 64—68 złr. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz.

Wiedeń 31 października. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1182 sztuk. Płacono 37—38—40-42 złr. za 100 kilo żywej wagi. *Wilhelm Amirowicz.*

Cholera.

Gazeta Lwowska donosi: W dniu 30 października zachorowało na cholerę azyatycką w Galicyi: W powiecie kałuskim: w Serednem 1 osoba. W Kołomyi 1 osoba. W powiecie liskim: w Ustrzykach dolnych 1 osoba. W powiecie nadwórniańskim: w Łanczynie i Ostawach białych po 1 osobie. W powiecie sanockim: w Rymanowie 1 osoba. W powiecie stanisławowskim: w Podłużu 1 osoba. Wyzdrowiało: (w powiecie kałuskim) w Serednem 1 osoba, (w powiecie sanockim) w Bukowsku 2 osoby, w Rymanowie 1 osoba; (w powiecie stanisławowskim) w Pacykowie, Mykietyńcach i Uzinie po 1 osobie. Zmarło: (w powiecie kałuskim) w Serednem 1 osoba, (w powiecie nadwórniańskim) w Ostawach białych 1 osoba, (w powiecie stanisławowskim) w Podłużu 1 osoba.

Ogółem pozostało w dniu 29 z. m. w leczeniu chorych 24 i o cholerę podejrzanych 10; w dniu 30 z. m. przybyło chorych 7, wyzdrowiało osób 7, zmarły 3; pozostaje zatem w leczeniu osób 21 chorych na cholerę i 10 o cholerę podejrzanych.

Podejrzane wypadki o cholerę zdarzyły się w d. 30 b. m. w Horocholinie (w powiecie bohorodczańskim) i w Uhornikach (w powiecie stanisławowskim).

Jad cholery azyatyckiej stwierdzono bakteryologicznie w dejektach osób zmarłych wśród objawów podejrzanych w Ściance (powiat buczacki), w Podłużu (pow. stanisławowski) i w mieście Zaleszczykach.

Stan epidemii w Warszawie w d. 29 z. m. był następujący: Do szpitala Dzieciątka Jezus przywieziono chorego, który przybył z Mokotowa; tegoż dnia w tymże szpitalu zmarł 1 chory, wyzdrowiało 2, pozostało na kuracyi 11. W szpitalu żydowskim był jeden chory, a w zapasowym przybył jeden chory z Mokotowa; pozostało na kuracyi 2.

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 2 listopada. Na wiadomość o śmierci Jana Matejki, uchwalił Wydział krajowy na dzisiejszem *ad hoc* zwołanem posiedzeniu, pochować zwłoki zmarłego kosztem kraju. Wydział krajowy odniósł się telegraficznie z prośbą do Stanisława Tarnowskiego, Antoniego Wodzickiego i prezydenta Friedleina, aby się zajęli pogrzebem. Wydział krajowy uchwalił nadto złożyć na trumnie Matejki wieniec, wystosować do rodziny na ręce najstarszego syna kondolencyjne pismo i delegował na pogrzeb swoich członków: Chamca, Wereszczyńskiego, Romanowicza i Sawczaka. Na gmachu sejmowym wywieszono żałobną chorągiew.

Kołomyja 2 listopada. Zgromadzenie wyborców większej własności okręgu kołomyjskiego, po wysłuchaniu sprawozdania posła Wielowieyskiego, uchwaliło uznanie jemu i Kołu polskiemu, a nadto uchwaliło wyrazić prezesowi Jaworskiemu wdzięczność za obronę interesów kraju w sprawie reformy wyborczej.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 2 listopada. Ks. Alfred Windischgraetz, namiestnik Czech hr. Thun i namiestnik Galicyi hr. Badeni przybyli do Wiednia i udadzą się w ciągu dnia dzisiejszego na dwór cesarski do Budapesztu.

Wiedeń 2 listopada. Potwierdza się wiadomość, iż Cesarz, który dnia 8 b. m. powraca do Wiednia, udaje się dnia 13 b. m. do Monachium na ślub księżniczki bawarskiej Augusty z arcyksięciem Józefem Augustem. Arcyksiężna Stefania udaje się również do Monachium.

Karłowice 2 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu synodu biskupiego wybrano nowych biskupów dla grecko serbskich dyecezyj kościelnych w Bacsu i Budzie. Rezultat wyborów aż do dnia przedstawienia go cesarzowi utrzymany będzie w tajemnicy.

Rzym 2 listopada. Kardynał Laurenzi umarł dziś rano.

Hannower 2 listopada. W procesie przeciwko szulerom prokurator państwa wniósł dla Meyerincka karę 4½ lat więzienia, dla Fährlego 5 lat, dla Abtera 7 lat, dla Seemanna 4 lata, dla Hessa 4 lata, dla Maksymiliana Rosenberga dwa lata więzienia; nadto dla wszystkich utratę praw obywatelskich na 5 lat, a dla Juliusza Rosenberga i Sussmanna po 1500 marek kary pieniężnej albo 150 dni więzienia.

Ajaccio 2 listopada. Eskadrę rosyjską, która tu wczoraj przybyła, powitała ludność entuzyastycznie.

Ajaccio 2 listopada. Skoro rosyjską eskadrę dostrzeżono wczoraj w odległości dziesięciu mil, trzy torpedowce odpłynęły, ażeby ją powitać. — Około godziny 11ej rano eskadra przybyła do Ajaccio.

Ajaccio 2 listopada. Na powitalną przemowę mera odpowiedział Avelane, iż rosyjska eskadra po trzech miesiącach przybędzie znowu na dłuższy czas. Reprezentanci władz złożyli wizyty Avelanowi, który ich rewizytował.

Podczas wczorajszego wjazdu eskadry rosyjskiej, wskutek eksplozyi na admiralskim okręcie „Mikołaj“ zostało kilku majtków rannych, a dwóch z nich umarło.

Londyn 2 listopada. Książę Alfred Koburski przybył tu w sobotę o godz. 9 wieczorem.

Londyn 2 listopada. *Times* odbiera z Nowego Jorku w sprawie zakupna statków na rachunek brazylijskiego rządu doniesienie, iż wczoraj zakupiono 6 amerykańskich statków, a mianowicie statki „Rio“, „Advance“, „Finance“, „Alliance“, „Segurama“ i „Vigilance“. Brazylia zapłaciła już 3 miliony dolarów za statki i za amunicyę.

Londyn 2 listopada. Jak donosi *Standard* z Nowego-Yorku, zakupiono 10 statków na rachunek brazylijskiego rządu; rokowania w sprawie zakupna dalszych statków są w toku. Domyślają się, że te statki odpłyną w przeciągu dwóch tygodni. *Times* donosi z Rio de Janeiro pod datą 27 października, że powstańcy bombardują codziennie Nicthervy, Santa-Cruz i Savjoas. Nicthervy ucierpiało szczególniej podczas oblężenia.

Rząd prowizoryczny oparł się na pewnych podstawach, zorganizował armię i otrzymał 8 dział i 1.500 karabinów z Montevideo. Admirał Mello wypłaca regularnie żołd żołnierzom, których liczba wynosić ma 1.500. Prezydent Peixoto rozporządza 5.000 żołnierzami wojsk regularnych i 1.500 milicyi.

Ustąpienie ministra spraw zagranicznych Carvalha stać ma w związku z nominacyą lekarza Barraty sędzią w najwyższym trybunale.

W Urano podczas ognia bateryj zginęło 40 osób załogi.

Parowiec „Republica“ przy wyjeździe z portu Rio de Janeiro wpadł ostrogą swoją na torpedowiec, wiozący z Rio de Janeiro do Santos 1.100 osób; 500 osób znalazło z tego powodu śmierć w falach.

Rio de Janeiro 2 listopada. Insurgenci pochwycili w swoje ręce transport bydła rzeźnego na argentyńskim parowcu „Pedro Tercero“. Konsul argentyński wniósł reklamacyę.

Buenos-Ayres 2 listopada. Gubernator Kordoby sprzyja porozumieniu z radykalnymi, wskutek czego konflikt z ciałem prawodawczem przybiera większe rozmiary. Odbywają się burzliwe posiedzenia.

Waszyngton 2 listopada. Izba reprezentantów zgodnie z senatem, uchwaliła zniesienie billu Shermana.

Melilla 2 listopada. W poniedziałek wieczorem przerwano ogień i rozpoczęto go na nowo we wtorek rano. Ogólna liczba rannych po hiszpańskiej stronie wynosi 90. Nowo przybyłe posiłki zostały wysłane na ląd.

Od Administracyi „Czasu.“

Zamiast wieńców na groby nadesłała p. L. Rutkowska dla ubogich św. Wincentego à Paulo 5 złr., dla Towarzystwa Dobroczynności 5 złr.

Dla biednych nieszczęśliwych mieszczan w Rymanowie nadesłał pod lit. K. K. 20 złr., zamiast wieńca na grób ś. p. Kremerów złożono 10 złr.,

Zamiast wieńca na grób od dzieci dla braciszka nadesłano dla 90-letniej staruszki 1 złr.

Zamiast ubierania w kwiaty grobu, przesyła dla głodnych dzieci p. A. Niziol 3 złr.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 listopada, 2 godzina 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	96	60	Anglobank	148	—
Renta austryac. srebrna „	96	40	Union	247	25
Renta austryac. 4% złota	119	20	Bankverein	120	50
Renta austryac. 4% koronowa	95	90	Akcye Länderbank.	243	80
Akcye ban. austr.-w.	994	—	„ kol. Kar. Lud.	216	—
„ kredytowe	330	90	„ „ lwowsko-czerniow.	257	—
Londyn	127	35	„ „ połudn.	101	50
Napoleony	10	10½	Elbethal	235	50
Dukaty	6	03	Nordbahn	2865	
Marki	62	50	Staatsbahn	300	—
4% Renta węg. kor.	93	05	Alpin	50	50
4% „ „ złota	115	50	Akcye tytoniowe	190	—
Losy prem. węg.	150	—	Ruble	132	75
Losy tureckie	47	90			

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin 2 listopada.

Banknoty austr.	159	90	4% Listy likw. pols.	62	25
Krótki Wiedeń	159	75	Akc. kol. Kar. Lud	—	—
Banknoty ros.	212	60	„ austr. kred.	194	—
5% Listy zast. pols.	65	60	Ultimo Ruble	212	50

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Konwersya reszty 5% Listów Zastawnych
Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem
na takież Listy 4½%.

Z upoważnienia

Banku Handlowego w Warszawie
AUGUST RACZYŃSKI,
DOM BANKOWY w KRAKOWIE,

zawiadamia, iż dla dogodności osób zamieszkałych w Austryi, a posiadających 5% Listy Zastawne Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem, załatwia konwersyę tychże Listów na takież Listy 4½%, ściśle na warunkach prospektu konwersyjnego, poniżej wymienionych, **zaczem posiadacze rzeczonych Listów Zastawnych nie będą narażeni na ponoszenie prowizyi lub jakichkolwiek kosztów przesyłki 5% Listów do Warszawy, względnie 4½% z Warszawy.**

WARUNKI KONWERSYI:

Na mocy najwyższego zezwolenia Towarzystwo Kredytowe Ziemskie gubernij Królestwa Polskiego, po umorzeniu przez normalne losowanie w dniu 2 października r. b. odpowiedniej sumy swoich Listów Zastawnych 5-procentowych, przystępuje do konwersyi na Listy Zastawne 4½% **reszty** takichże Listów Zastawnych, dotąd nieskonwertowanych, na ogólną sumę rubli 18,332.100.

Za Listy Zastawne już skonwertowane uważać należy wszystkie Listy 5%, zamieszczone w tabeli losowania konwersyjnego, dokonanego w dniach od 20 marca (1 kwietnia) do dnia 30 marca (11 kwietnia) b. r., oraz wszystkie Listy 5%, które, pomimo niewylosowania na konwersyę, opatrzone zostały stemplem konwersyjnym na żądanie ich właścicieli.

Emisya Listów 4½% dokonaną będzie na zasadzie Najwyżej zatwierdzonej Ustawy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego z r. 1888, której przepisy w całej swej mocy do nich się stosują; nowe zatem Listy 4½% korzystać będą z tych samych zabezpieczeń co i Listy 5%, w których miejsce wstępują (art. 136 Ustawy Tow. z roku 1888), i żaden List 4½% nie będzie na konwersyę wypuszczony, bez poprzedniego zapewnienia się, że odpowiedniej nominalnej wartości List 5% zostanie wycofany z obiegu.

Listy 4½% drukowane będą na papierze, w tej samej formie co Listy 5%, i wystawione zostaną na okaziciela, w sumach: rubli 3.000, rubli 1.000, rubli 500, rubli 250 i rubli 100, bez oznaczenia na nich ostatecznego terminu umorzenia.

Do każdego Listu 4½% należą kupony półroczne, płatne od dnia 10 (22) czerwca i 10 (22) grudnia każdego roku.

Z powodu płacenia przy konwertowanych Listach Zastawnych 5% kuponu bieżącego, płatnego od dnia 10 (22) grudnia r. b., pozostanie przy Listach 4½% 19 kuponów, z których pierwszy płatny od dnia 10 (22) czerwca 1894 r.

Na umorzenie 4½% Listów zastawnych przeznaczone będą opłaty amortyzacyjne, wnoszone przez dłużników od odpowiednich pożyczek hipotecznych. Opłata amortyzacyjna nie może być niższą od jednego procentu od całości pożyczki hipotecznie zabezpieczonej z dodatkiem 4½% od umorzonej części tejże pożyczki.

Umorzenie Listów 4½% w nominalnej ich wartości nastąpi zapomocą losowań, które corocznie w dniach 20 marca (1 kwietnia) i 19 września (1 października) w Dyrekcyi Głównej Towarzystwa w Warszawie odbywać się będą. Pierwsze losowanie odbędzie się w dniu 20 marca (1 kwietnia) 1894 r.

Numera wylosowanych Listów 4½% będą ogłaszane w takisam sposób, jaki dotąd co do Listów 5% był praktykowany.

Wypłata kapitału za wylosowane Listy 4½%, oraz wypłata należności za ubiegłe kupony, dokonywaną będzie w najbliższym terminie płatności odpowiednich kuponów, we wszystkich kasach Towarzystwa Kred. Ziemskiego, jak również w Petersburgu, Moskwie, Berlinie, Wrocławiu, Krakowie i innych miastach w bankach i instytucyach kredytowych, które Towarzystwo Kredytowe Ziemskie poda do publicznej wiadomości.

Kupony od Listów Zastawnych 4½% ulegają podatkowi skarbowemu.

Listy Zastawne 5%, ulegające obecnej konwersyi, będą na żądanie ich właścicieli **zamienione na Listy 4½%** w sposób i na warunkach poniżej wskazanych.

Listy Zastawne 5%, **ulegające obecnej konwersyi, a niezamienione przez ich właścicieli na 4½%,** spłacone będą w nominalnej wartości, poczynając od 10 (22) grudnia r. b., podług obowiązujących dotąd co do takiej spłaty przepisów.

Zamiana Listów 5% ulegających konwersyi **na Listy 4½%** uskutecznia się w następujący sposób:

Właściciel Listów 5% obowiązany jest złożyć je ze wszystkiemi kuponami, poczynając od kuponu płatnego w dniu 10 (22) czerwca 1894 r. Wartość brakujących kuponów właściciel Listów zapłaci gotowizną, po strąceniu podatku skarbowego. Zaraz przy złożeniu Listów 5% właściciel ich, do każdego sta rubli nominalnej wartości, **otrzyma dopłatę w kwocie jeden rubel i kopiejek dwadzieścia pięć, a prócz tego wartość kuponu, płatnego w dniu 10 (22) grudnia b. r., bez dyskonta, jeśli ten kupon znajduje się przy liście.**

Złożone do takiej zamiany Listy 5% **będzie zwracał Dom bankowy Augusta Raczyńskiego, bezzwłocznie po odpowiedniem ostemplowaniu (do czego w Krakowie wyłącznie jest upoważniony),** wszystkie zaś kupony będą zatrzymane.

Nowe Listy 4½% z 19 kuponami, poczynając od kuponu płatnego w dniu 10 (22) czerwca 1894 r., wydawane będą po dniu 1 (13) stycznia 1894 r. okazicielowi ostemplowanych Listów 5% w temsamem miejscu, w którem rzeczone Listy były do zamiany przedstawione. Wydanie nastąpi w ciągu najpóźniej 10ciu dni od daty zażądania.

Żądania zamiany wnoszone być mają do dnia 20 listopada b. r. włącznie w Krakowie do Domu bankowego Augusta Raczyńskiego, jako upoważnionego przez Bank Handlowy w Warszawie, przyczem zastrzega się, iż wszelkie opłaty lub stemple, jakie mogą obowiązywać przy dopełnianiu konwersyi w miejscowościach, położonych w Austryi, ponosi posiadacz Listu Zastawnego. (2539-1-3)

Czcionkami Drukarni „Czasu." — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*